

## **Prof. Jolanta A. Daszyńska: Droga do wolności**

Deklaracja Niepodległości jest dokumentem, który stworzył Stany Zjednoczone. Właśnie tej nazwy użyto: Stany Zjednoczone Ameryki.

Amerykańska wojna o niepodległość, choć rozpoczęła się de facto w 1775 r., to jednak swe źródła miała znacznie wcześniej. W zasadzie ferment między koloniami a metropolią powstał po zakończeniu wojny siedmioletniej (1756-1763). Była ona wygrana dla Wielkiej Brytanii. W długotrwałej rywalizacji kolonialnej z Francją, ta musiała uznać supremację korony brytyjskiej. Londyn stał się stolicą największego i najsilniejszego mocarstwa świata.

Jednakże wojna osłabiła skarb Zjednoczonego Królestwa. Potrzebne były pieniądze, a jak wiadomo, najszybciej zbiera się je nakładając podatki. Członkowie Parlamentu zdecydowali się opodatkować przede wszystkich tych, którzy w czasie wojny skorzystali z pomocy brytyjskiego wojska. Nałożyli więc na kolonistów w Ameryce Północnej podatek. Normowała to tzw. Ustawa Cukrowa (Sugar Act).

To posunięcie, choć miało dać wymierne dochody, przyniosło zgoła inny skutek. Koloniści zaczęli się przeciwstawiać. Wydawać może się to dziwne, bowiem ustawa ta, obniżała podatek z 1733 r. z sześciu do trzech funtów rocznie za galon melasy. Podatkiem objęty został także cukier, rum, wino, kawa, a także perkal, ziele angielskie, drewno i

żelazo. Jednakże melasa służyła do produkcji alkoholu, który był głównym środkiem płatniczym, zwłaszcza w Nowej Anglii. Koloniści nie mogli kupować tych towarów z przemytu, co było dla nich znacznie tańsze, niż kupowanie na oficjalnym rynku, nawet mimo obniżki, zaczęli odczuwać dyskomfort. Czuli się wykorzystani, zwłaszcza, że wielu z nich nie otrzymało rekompensat za mienie dostarczane brytyjskiemu wojsku w czasie wojny o niepodległość.

Przestawali kupować te towary na oficjalnym rynku, bojkotując go, a to powodowało dodatkowe straty brytyjskiego handlu. Podatek nie przyniósł spodziewanych dochodów, więc Parlament zamiast obmyślić inną drogę pozyskania pieniędzy, nałożył kolejny podatek. Był to słynny podatek stemplowy (Stamp Act). Poprzedni został, co prawda odwołany, ale ten nowy dopiero wywołał wielkie wzburzenie wśród kolonistów. Można zastanowić się dlaczego? Otóż został nałożony już nie tylko na wybraną grupę społeczną, ale w zasadzie na wszystkich mieszkańców kolonii. Przy tym wielokrotnie te same osoby musiały kilka razy uiszczać opłaty. Parlament uważał, że słuszną drogą będzie opodatkowanie w koloniach wszelkich pism, gazet, druków, a także kart do gry. Dodatkowo fatalnym w skutkach posunięciem Londynu było to, że podatek ten nałożono bezpośrednio na wszystkie kolonie, wszystkich kolonistów, pomijając przy tym dotychczasową drogę, jaką było przedstawianie projektów podatkowych kolonialnym zgromadzeniom ustawodawczym. Te miały prawo upomnieć się o mniejsze stawki. Teraz rola zgromadzeń została wyeliminowana. To w wielkim stopniu wpłynęło na odczucia kolonistów. Poczuli się oni pominięci, odsunięci od możliwości podejmowania decyzji, odpowiedzialności. Poczuli się przedmiotowo. I właśnie to poczucie swego rodzaju poniżenia było największym motorem działań przeciwko temu podatkowi.

Jeden z amerykańskich twórców państwa, znanych jako Founding Fathers, słynny wynalazca, między innymi piorunochronu, Benjamin Franklin miał swój udział w odwołaniu tego podatku. Choć początkowo był mu przychylny, to jednak w miarę zdawania sobie sprawy, że koloniści odbierają go nie tylko w wymiarze finansowym, zaczął rozumieć ich powody do niezadowolenia. Sam był nawet przesłuchiwany przed Izbą Gmin w sprawie odwołania tego podatku. Przygotowany był doskonale do tego zadania. Pomagali mu ci, którzy domagali się odwołania tej znieprawdzonej Ustawy Stemplowej. Franklin uczony był jak odpowiadać na dość trudne pytania. Dowodem na to jest opublikowane później wspomniane przesłuchanie. Liczy ono aż 174 przedstawionych pytań. Co znamienne, pytania są krótkie, a odpowiedzi bardzo szeroko rozbudowane.

Takie były działania Franklina na rzecz odwołania Ustawy Stemplowej w Londynie. Natomiast w koloniach oprócz szeroko zakrojonej akcji bojkotu brytyjskich towarów, działań Synów Wolności, którzy ostro przeciwstawiali się zbieraniu tego podatku, zwołano również Kongres Stemplowy. Miał on miejsce w Nowym Jorku i oficjalnie potępił Ustawę Stemplową. Te szeroko zakrojone akcje, a przede wszystkim bojkot towarów brytyjskich i przywożonych przez statki brytyjskie, doprowadził w efekcie do odwołania potępianej ustawy. Sukces kolonistów wydawał się ogromny, aczkolwiek przyćmiła go kolejna ustawa Parlamentu, która została wydana niemal jednocześnie z odwołaniem Ustawy Stemplowej. Była to Ustawa Deklaracyjna czyli Declaratory Act. Potwierdzała uznawaną przez Brytyjczyków, ich zdaniem nienaruszalną zasadę przyznającą londyńskiemu Parlamentowi wyłączne prawo do wydawania wszelkich ustaw dotyczących kolonii w całym brytyjskim imperium. Było to ważne, gdyż ustawa ta stanowiła odniesienie do działań Kongresu Stemplowego.

Wydaną przez niego rezolucję w sprawie Ustawy Stemplowej uznano w Wielkiej Brytanii za nieprawą. Ustawa Deklaracyjna dotyczyła nie tylko tej konkretnej formy działania podjętej przez kolonistów, ale co ważne, zapowiedziała, że odnosi się również do wszelkich innych spraw. Tylko Parlament miał prawo do opodatkowania kolonii.

Przypomniałam te sprawy, gdyż to one stanowiły preludium do otworzenia amerykańskiej drogi do niepodległości. Jednak upłynęło następnych dziesięć lat zanim została ona ogłoszona. Przyznać należy, że brytyjski Parlament konsekwentnie prowadził politykę okazywania podporządkowywania kolonii wobec władzy metropolii. Jednak kolonie w Ameryce Północnej miały rozwinięte dość szeroko tendencje do decydowania o sobie samych. Koloniści w każdej z trzynastu kolonii mieli swoje lokalne władze. Były to zgromadzenia ustawodawcze. To one, wzorem przemian zachodzących w metropolii, uzurpowały sobie coraz większą władzę kosztem władzy wykonawczej. W przypadku metropolii uszczuplano władzę króla, a w koloniach odbierano prerogatywy władzy gubernatorom. Jednak współdziałanie władzy wykonawczej i ustawodawczej funkcjonowało na całkiem dobrych zasadach. Zaczęły się one łamać po wspomnianych ustawach wprowadzonych po wojnie siedmioletniej, a zwłaszcza po ustawach wprowadzonych przez ministra skarbu Lorda Charlesa Townshenda w 1768 r. Otóż zauważył on pewną możliwość ukrócenia zbyt szerokiej, jego zdaniem, władzy kolonialnych zgromadzeń ustawodawczych. To one wypłacały pensje urzędnikom pełniącym władzę wykonawczą, a przede wszystkim gubernatorom. Gubernator nie mógł zatem zbyt ograniczać ich władzy, w tym stosować weta, gdyż po prostu mógł nie otrzymać pensji. Siła tego argumentu była nader skuteczna. Dlatego Townshend wymyślił, że wprowadzony kolejny podatek posłuży do

opłacania urzędników królewskich, w tym gubernatorów. Tym samym mogliby oni swobodnie sprzeciwiać się lub hamować decyzje zgromadzeń, gdyż nie bali się o to, że zostaną pozbawieni pieniędzy.

Jak można się domyśleć ta ustawa, zwana od nazwiska jej twórcy, Ustawą Townshenda przyniosła również kolejne niezadowolenie społeczności kolonialnej. I znów pojawili się Synowie Wolności, znów zaczęto protestować i bojkotować import towarów pochodzących z brytyjskich posiadłości czy metropolii. Sytuacja w koloniach stawała się coraz bardziej napięta. Dlatego nie trzeba się dziwić, że doszło do przypadkowej sytuacji, która stała kolonialnym dramatem. Brytyjczycy pozostawili i uzupełniali swe oddziały wojskowe w celu pilnowania porządku w stale niezadowolonych koloniach. Do przypadkowego incydentu doszło w Bostonie. To miasto nastawione głównie na handel dotkliwie odczuwało również skutki wprowadzanego bojkotu towarów. Przepadkowa utarczka jednego z brytyjskich żołnierzy z małym chłopcem, który ponoć wytargany za ucho przez żołnierza zaczął głośno krzyżeć, doprowadziła do natychmiastowej reakcji bostończyków. Zaczęli wykrzykiwać na żołnierzy domagać się zadośćuczynienia. Ich agresja rosła, zatem przestraszeni żołnierze otworzyli ogień. Nie wiadomo dokładnie czy taki rozkaz został wydany, ale skutki salwy były tragiczne, gdyż padli zabici. Ten fakt został natychmiast nagłośniony przez kolonialną prasę i propagandę, zwłaszcza wspomnianych Synów Wolności. Do historii przeszedł jako Masakra Bostońska. Było to w marcu 1770 r.

Co ciekawe nawet radykalni przywódcy nie domagali się wówczas wolności w sensie niepodległości. Mówiono raczej o wolności w podejmowaniu decyzji dotyczących spraw kolonialnych, w tym

nakładania podatków. Niestety nie było to możliwe do realizacji, gdyż nadal obowiązywała Ustawa Deklaracyjna.

Kilka lat później, bo w 1773 r. koloniści znów okazali swe niezadowolenie z wprowadzanych pomysłów brytyjskiego Parlamentu wobec nich. Otóż dla ratowania finansów Kompanii Wschodnio-indyjskiej na mieszkańców kolonii zostało nałożone cło na herbatę. Tak, jak w przypadku podatku od cukru, również i ta ustawa nie podnosiła cła od herbaty, ale je obniżała. Pozostawało jednak pewne „ale”. Koloniści zostali przymuszani nie tyle do nabywania herbaty, co do czynienia tego w sposób legalny. Dotychczas drogi kupowania jej z nielegalnych źródeł, z przemytu były szeroko otwarte. Po wprowadzeniu Tea Act czyli Ustawy o herbacie koloniści zaoponowali. W porcie bostońskim doszło do wyrzucenia ładunków herbaty do morza. Uczynili to radykałowie pod przewodnictwem Henry Adamsa przebrani za Indian. Ten kamuflaż był istotny, gdyż chodziło o to, aby po pierwsze nie rozpoznać sprawców, a po drugie, aby ukazać, że rdzenni mieszkańcy Ameryki również włączają się do protestu kolonistów. Nie przypadkowo na plakacie przedstawiającym sposób wprowadzania tej ustawy do kolonii, to właśnie Brytyjczycy zniewalają Indiankę, której na siłę wlewana jest herbata.

Ta akcja zatapiania herbaty, zwana bostońskim piciem herbaty (Boston Tea Party) spowodowała reakcję Wielkiej Brytanii. Ponieważ port w Bostonie nie zapłacił za zniszczony towar, został zamknięty. Miało to być przykładem dla innych kolonialnych miast, aby nie podejmowały takich akcji wymierzonych w metropolię. Tymczasem to inne kolonie poparły Boston. Te wspólne działania doprowadziły do zaciśnięcia więzi między koloniami. Kolonialne zgromadzenia podejmowały kolejną akcję bojkotu, przywołując hasło „No taxation without

representation”, które pojawiło się przed dziesięciu laty, gdy obowiązywała Ustawa Stemplowa. Jednak teraz słowa te nabrały innego znaczenia. Koloniści nie domagali się już reprezentacji w londyńskim Parlamencie. Teraz pragnęli utworzyć swoje ponad kolonialne ciało ustawodawcze, które odpowiedzialne by było za wszelkie kwestie podatkowe. Przy czym, co ciekawe, nie wspominali nadal o jakiegokolwiek niepodległości. Głosy takie jednak się zdarzały, ale raczej przedstawiane jako ostrzeżenie dla Wielkiej Brytanii, że jeżeli ta, w dalszym ciągu będzie traktować kolonistów jako poddanych gorszej kategorii, to więzy z metropolią mogą zostać zerwane.

Zwołany w 1774 r. w Filadelfii Kongres Kontynentalny był próbą usystematyzowania amerykańskich żalów i oczekiwań wobec metropolii. Był też zapowiedzią zwołania kolejnego kongresu, o ile amerykańskie petycje nie zostaną uwzględnione. Jako, że nie zostały, wiosną następnego roku, również w Filadelfii zwołany został kolejny kongres, zwany II Kongresem Kontynentalnym. Jednak rok ten przyniósł już pierwsze potyczki, do jakich doszło pod Lexington i Concord. Kongres, nie doczekawszy się odpowiedzi metropolii, powołał nowe władze, w tym wojsko zwane dumnie Armią Kontynentalną, która prowadziła regularne działania wojenne z wojskiem brytyjskim. Tylko nie za bardzo było w sumie wiadomo, o co tak naprawdę chodzi, czy o podatki, czy o wolność i w jakim znaczeniu. O zachowaniu pewnych związków zależności z Wielką Brytanią świadczy choćby funkcjonująca `wówczas flaga amerykańska, która, co prawda miała już naprzemienne czerwone i białe poziome pasy, ale w lewym górnym rogu widniała w niej brytyjska flaga. Już ten fakt świadczy o tym, że co prawda walczono z Wielką Brytanią, ale raczej o prawa, a nie o niepodległość.

Taki był rok 1775. Wojna trwała. Trudno ją jednak nazwać wojną o niepodległość. Sytuacja zmieniła się diametralnie po wydaniu drukiem publikacji Brytyjczyka Thomasa Paine'a, pod tytułem *Prosta prawda* (Plain Truth). To on właściwie wskazał Amerykanom, aby wreszcie, po roku walk zdecydowanie określili o co walczą. Publikacja ta zdopingowała Kongres, który powołał 5-osobową komisję, do opracowania takiego dokumentu. Weszli doń Thomas Jefferson (Wirginia), John Adams (Massachusetts), Benjamin Franklin (Pensylwania), a także Roger Sherman (Connecticut) i Robert R. Livingston (Nowy Jork). Ci dwaj ostatni nie odegrali większej roli, natomiast główne prace nad dokumentem, którego nazwę określono jako *Deklarację Niepodległości* (Declaration of Independence), przypadły Thomasowi Jeffersonowi. To on, zresztą jak najbardziej słusznie, uznawany jest za jej twórcę.

*Deklaracja Niepodległości* jest dokumentem, który stworzył Stany Zjednoczone. Właśnie tej nazwy użyto: Stany Zjednoczone Ameryki. Uznaje się, że było to 4 lipca, stąd właśnie tego dnia obchodzone jest Święto Niepodległości Stanów Zjednoczonych. W rzeczywistości tekst gotowy był już 2 lipca. Oficjalnie uznano jednak datę o dwa dni późniejszą, kiedy dokument został ratyfikowany i podpisany.

Dlaczego ten dość krótki dokument jest taki ważny? Przede wszystkim dlatego, że zamiast dotychczasowych brytyjskich kolonii w Ameryce Północnej, pojawiło się nowe państwo. To państwo, a nie podległe metropolii kolonie walczyło o swoją niepodległość. To istotnie zmieniało charakter wojny. Była to od tej pory wojna o niepodległość (jak uważali Amerykanie), a nie rebelia wewnątrz brytyjskiego imperium (jak twierdzili Brytyjczycy).

Dokument ma doskonały wręcz, wyważony układ. Rozpoczyna go preambuła, w której Thomas Jefferson odwołał się do filozofii Oświecenia i nienaruszalnych praw człowieka. To on zamieścił słynne, a potem już niepowtarzane słowa o prawie człowieka do poszukiwania szczęścia. Drugą, bardzo rozbudowaną część *Deklaracji* stanowi wyliczenie krzywd i nieszczęść, jakie spadały na mieszkańców kolonii. Ciekawym i odważnym zabiegiem było przypisanie ich jedynie królowi. To zręczny zabieg propagandowy, albowiem wszystkie ustawy były wydawane przez Parlament, a król je jedynie podpisywał. Przedstawienie wszakże tylko jednej osoby odpowiedzialnej za całe zło, jakie padło na kolonie było naprawdę dobrym posunięciem, gdyż znacznie łatwiej powołać do odpowiedzialności jedną osobę, a nie zbiorowe ciało, jakim jest dwuizbowy Parlament. Jefferson tak zagalopował się w wyliczaniu różnych krzywd, jakich dopuścił się król Jerzy III, że nazwał go nawet tyranem. Prawda daleka była jednak od rzeczywistości.

I wreszcie trzecia część, nie tylko określała nowe państwo, nadawała mu nazwę, ale co ważne, ustanawiała zasadę, że ilekroć władza będzie przeciwna interesom rządzonych, ci mają prawo ją zmienić. W istocie było to uzasadnienie zaistniałej sytuacji i wkroczenie (byłych) kolonii w wojnę z (byłą) metropolią. Okazało się bowiem, że gdy wiele lat później, niezadowolone stany Południa, chcąc opuścić Unię, odwołały się do tych słów *Deklaracji Niepodległości*, to Kongres nie przyjął tej argumentacji.

Dokument ten na długo, bo aż do przyjęcia w 1781 r. pierwszej konstytucji, jaką były *Artykuły Konfederacji i wiecznej Unii*, a następnie Konstytucji federalnej w 1787 r. był jedynym, który deklarował

powstanie nowego państwa. Jego polityczny kształt próbowali określić Artykuły Konfederacji, acz dopiero udało się to konstytucji federalnej. Tym niemniej *Deklaracja Niepodległości* stała się fundamentem, na którym powstały Stany Zjednoczone. Co ciekawe, pierwszych ok. 200 egzemplarzy zostało wydrukowanych przez Dunlap broadside. Rękopis znajduje się z Bibliotece Kongresu, a dokument drukowany wystawiony jest w national Archives w Waszyngtonie.

Prof. Jolanta Daszyńska  
Uniwersytet Łódzki